MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIII. Nr. 28. WARSZAWA, 25 CZERWCA 1933 R. CENA NUMERU 80 GR.

PRO DOMO NOSTRA

POŚWIĘCIMY parę słów „Myśli Narodowej“, a daliśmy taki, nie inny, tytuł, bo nie jest to pismo domem wydawcy i pewnego kółka piszących, lecz domem ideowym pracującej dzisiaj w duchu narodowym generacji. Trzeba to sobie od czasu do czasu uprzytomnić. „Myśl Narodowa“ jest dalszym ciągiem kabla ideowego, łączącego początki nowoczesnego ruchu narodowego z pracą twórczą umysłów dzisiejszych.

Niegdyś, gdy naród był, jak w letargu, u schyłku w. XIX, głos tych, którzy inicjowali ideologję narodową, wydawał się jakąś nowinką z niewczesnej zachcianki, czemś politycznie niebezpiecznem, a filozoficznie — czemś, co nie znajdzie swej treści. Zdawało się bowiem starym, że idea narodowa jest już dostatecznie ustalona w zasadzie etnicznego trwania, a młodym — że świat idzie w innym kierunku, socjalnym, odchodząc od poczucia Narodu do zórz Ludzkości. Teraz widzimy, co się dzieje: światem wstrząsa ruch umysłowy narodowy, przeobrażający się w rewolucję. Padają w gruzy wzniesione sztucznie konstrukcje mechaniczne, dobywa się do życia pełnego naród, jako istota wieczna, bo organiczna i myśląca. Biada narodom, które te czasy zastają bez zorganizowanej myśli.

Pomyślmy, na co skazana byłaby Polska, gdyby nie postępująca od lat kilkudziesięciu praca duchowa, dobrze poprowadzona. Nikt jej nie skonfiskuje, ona już jest w życie pokoleń wkrzewiona i stała się trwałym dorobkiem świadomości wszystkich zdolnych do myślenia Polaków.

Ale z drugiej strony widzimy, że nic nie rodzi się w formie skończonej na użytek każdego okresu. Nieprzewidziane są zgóry wszystkie motywy, zarówno treści, jak i form twórczości narodowej. Jak w sztuce: naiwnością byłoby przypuszczać, że możliwościom jej rozwoju grozi jakiś kres. Oto widzimy, jak rozmaite formy przybiera teraz w Europie narodowa myśl polityczna, jak jest twórcza i jak się pogłębia, mając pod sobą niezgłębione podstawy życia.

Jeden jest warunek utrzymania się na wzburzonej fali dziejowej — praca myśli narodowej. Co począć bez wiosła i steru? Ale sternikom potrzebny jest też kompas i mapa. W a r s z t a t y p r a c y n a d o r g a n i z a c j ą m y ś l i t w ó r c z e j s ą n i e z b ę d n e. Muszą mieć one połączenie ze wszystkiemi laboratorjami specjalnej pracy naukowej, literackiej, artystycznej, nie mówiąc już o pracowniach zarówno politycznych, jak kulturalnych i gospodarczych, które w różnej postaci są czynne w życiu praktycznem.

Mówimy o takich organach pracy umysłowej, jak nasza „Myśl Narodowa“. Jest ona centralą życia umysłowego, przeznaczoną na użytek opinji powszechnej, a więc o ile możności popularną, ale nie spuszczającą z oka żadnej dziedziny, odkarmiającej świadomość narodową.

„Myśl Narodowa“ nie imponuje bogactwem szat zewnętrznych, bo w naszych stosunkach nie może być inaczej, ale uważny czytelnik przyznać musi, że nie pracuje ona w próżni: w każdym zeszycie znajdzie się materjał świeży, zasługujący na przemyślenie. Proszę przeczytać dołączony do tego zeszytu spis rzeczy za pierwsze półrocze r. b., aby się przekonać, ile zagadnień w tak krótkim czasie znalazło tu oświetlenie i ilu ludzi to ognisko myśli potrafiło koło warsztatu skupić[1]).

---

[1]) Znajdujemy tu nazwiska wybitnych polityków, uczonych, krytyków. Więc profesorów: St. Głąbiński, R. Rybarski, B. Wasiutyński, St. Grabski, A. Żółtowski, W. Konopczyński; W. Folkierski, W. Tarnawski, S. Surzycki, I. Chrzanowski, S. Pigoń, S. Cywiński, L. Jaxa-Bykowski, Z. Wojciechowski, takich wytrawnych pisarzy, jak: St. Kozicki, W. Jabłonowski, A. Nowaczyński, K. M. Morawski, St. Pieńkowski, Z. Raczkowski, T. Gluziński, S. Zieliński, M. Pawlikowski, W. Wolert, P. Mączewski, St. Niewiadomski. Między wymienionymi są przedstawiciele różnego wieku starszej generacji; ale czem „Myśl Narodowa“ pochwalić się może specjalnie, to szybkim przyrostem sił młodszych erudytów i utalentowanych pisarzy, że wymienimy (niestety, nie wszystkie nazwiska możemy wymienić z wiadomych powodów) następujących J. Rembieliński, B. Suchodolski, K. Stojanowski, T Bielecki, K. L. Koniński, J. Mosdorf, St. Miklaszewski, H. Glass, Z. Żółtowska-Dąbrowska, S. Leszczyński, W. Chwalewik, W. Zaleski, J. Giertych, W. Wasiutyński, J. Nowak, P. Grzegorczyk, K. Hrabyk, M. Piszczkowski, J. Birkenmajer, R. Piestrzyński, J. Zdzitowiecki, W. Podoski, S. Godlewski, T. Parnicki i inni.

Z radością możemy stwierdzić, że nigdy dawniej nie było w ruchu narodowym tylu sił, tak wszechstronnie i gruntownie do służby pisarskiej kwalifikowanych.

Z tego, co wyżej zaznaczyłem o potrzebie pracy umysłowej nad ideologją narodową, wynikają dwa wnioski.

Pierwszy wniosek, że praca ta nie może być pozostawiona dziennikom, które nieraz wydają się ludziom lekturą wystarczającą. Dziennik zajmuje się zdarzeniami indywidualnemi, nie ich syntezą. We wskazaniach obracać się musi w granicach taktyki. Na teorję, badanie związków, głębsze uzasadnianie nie ma ani miejsca, ani czasu. Służy chwili bieżącej. Z drugiej strony, czasopisma naukowe specjalne, nawet miesięczniki treści ogólnej, razem wzięte, nie wykonają tej roboty, jaka jest potrzebna ruchowi umysłowemu, który musi bezustannie syntetyzować i znajdować odpowiedź w szybkiem tempie na pytania, narzucające się z toku zdarzeń. Dlatego wydaje nam się, że człowiek oświecony nie może się obywać bez „Myśli Narodowej“, uzupełniającej pracę dzienników.

Drugi wniosek, budzący nieraz spory, dotyczy zakresu pisma. Niektórzy utrzymują, że „literatura“ wystarcza ruchowi umysłowemu, jako wykładnik twórczej myśli, że przeto „Myśl Narodowa“ winna być poświęcona wyłącznie literaturze. Z drugiej jednak strony, są ludzie do „Myśli Narodowej“ przywiązani, którzy się gniewają, gdy cały zeszyt poświęcimy jakiemuś zagadnieniu literackiemu. (Pod koniec roku zeszłego skupiliśmy w ten sposób uwagę na Wyspiańskiego, teraz niedawno na Norwida). Jest to znowu zbytnia i niebezpieczna dla ludzi oświeconych obawa literatury.

My literaturą pisma nie przeciążamy, hołdujemy bowiem poglądowi, że twórczość narodowa jest wysiłkiem organizowanym wszystkich dziedzin życia społem i że trzeba stale tę łączność wykazywać. W Polsce — owszem — przydałby się niejeden organ literacki specjalny, ale społeczeństwo widocznie jest na to zbyt ubogie, nie tylko materjalnie, ale i pod względem twórczym. Nie są to czasy literackie: zapominają ludzie o różach, gdy lasy trzeba zasiewać. Mamy dowód w Warszawie na piśmie, stojącem poza troską o byt narodu polskiego, a noszącem nazwę organu czysto literackiego, które nie potrafi zapełnić go literaturą. A ta różnica między niem a „Myślą Narodową“, że gdy my rozszerzamy widnokrąg na inne pola twórczości, to ono uzupełnia się tem wszystkiem, co może być destrukcją cywilizacji polskiej (propaganda żydostwa, komunizmu, masońslwa, internacjonalności, defetyzmu, bezbożnictwa, seksual-demokratyzmu, systemów zmniejszania przyrostu ludności i t. p.). Jest to bardzo ważna wskazówka, że społeczeństwo polskie, niedostatecznie rozumiejące potrzebę organizowania myśli twórczej, ma przeciwko sobie już doskonale zorganizowaną myśl rozkładu. Tam, pomimo ciągłego wrzasku na temat literatury, wiedzą dobrze, że całość życia duchowego nie da się podważyć jedynie literaturą, że tej całości trzeba przeciwstawić organizowaną destrukcję na wszystkich polach jednocześnie i w ten sposób literaturę uzupełniają.

Jest to walka dwóch światów o ducha Polski, walka z tamtej strony dobrze obmyślana, mająca swoje ukryte kierownictwo. A toczy się o co? Czy Polska ma być, czy nie być. Czy ma być poczytalną indywidualnością, odgrywającą w świecie jakąś rolę, czy też ma wsiąknąć w organizmy obce, jako materjał etniczny, pozostać pojęciem geograficznem. Są, jak widać, i Polacy, którzy zwątpili o wartości naszej cywilizacji i to miejsce Europy przeznaczają żydom. Osiągnąć ten cel mogą wrogowie naszej cywilizacji bez wojny, nawet zostawiając nasz szyld państwowy. Ale nie będzie to Polska. Podmiotem dziejów jest n a r ó d tworzący, więc myślący, jako osobowość.

Trzeba więc cenić pracę nad wytwarzaniem tego Ja narodowego, orjentującego się w dziejach. Temu zadaniu poświęcona jest „Myśl Narodowa“. Współpracownikami w tej robocie są nietylko piszący, ale i ci, co pilnie pismo czytają i są rozsadnikami. Robota to jest ze wszechmiar poważna. Pismo takie wydaje się nie dla rozrywki. Dla rozrywki są rewje, kina, radjo. Mamy tego aż za wiele. Nie wymagajcie więc od „Myśli Narodowej“, aby konkurowała z dziennikami brukowemi, żeby artykuły były króciutkie, swawolne i nie obciążające mózgu. Wytwarzajmy myślącą elitę!

ZYGMUNT WASILEWSKI

NADZIEJE NA LONDYN

KONFERENCJA Ekonomiczna w Londynie przedstawia się imponująco. Prasa podała następujące liczby uczestników w dniu otwarcia: 168 delegatów, 144 rzeczoznawców i sekretarzy, 152 członków korpusu dyplomatycznego, 242 dzienikarzy. Są to cyfry zawrotne i już samo ich zestawienie budzić musi wątpliwości, czy tak liczne grono może dokonać czegoś realnego, poza wygłoszeniem nieskończonej ilości pięknych przemówień.

Bardziej poważne wątpliwości nasuwają się każdemu, kto miał sposobność przyjrzenia się pracom przygotowawczym, jakie się odbywały w dziedzinie poszczególnych gałęzi życia gospodarczego. Osobiście miałem możność zetknięcia się z tem, co zostało zrobione dla ustalenia, przed konferencją, jednolitej światowej opinji rolnictwa. Zajęły się tem obie międzynarodowe instytucje rolnicze, pracujące zresztą w stałem pomiędzy sobą porozumieniu: Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie oraz Międzynarodowa Komisja Rolnicza z siedzibą w Paryżu.

„Daily Telegraph“ podaje następujący program prac Konferencji:

1) zagadnienie waluty i kredytu;
2) podwyższenie cen fabrykatów i surowców;
3) ożywienie obiegu kapitałów;
4) uchylenie ograniczeń, krępujących handel międzynarodowy;
5) organizacja produkcji i handlu.

Program ten, z nieznacznemi odchyleniami, był już ustalony przez powołany do tego, z ramienia Ligi Narodów, Komitet Ekspertów, którego memorjał, obejmujący wymienione zagadnienia, ukazał się w styczniu r. b. Międzynarodowa Komisja Rolnicza rozesłała wówczas do swych członków kwestjonarjusz, zawierający długi szereg pytań, tyczących się poruszonych w memorjale Komitetu Ekspertów zagadnień, ułożony w ten sposób, ażeby odpowie-

dzi na te pytania wyczerpały całokształt problemu. Nawiasem mówiąc, odpowiedzi otrzymano niewiele, a te, które nadeszły, różniły się wielce pomiędzy sobą co do treści.

Z inicjatywy Międzynarodowej Komisji Rolniczej, — Instytut w Rzymie zwołał specjalną konferencję, która się odbyła w czasie od 7 do 11 kwietnia r. b. i miała na celu ustalenie wspólnej odpowiedzi na poruszone w memorjale Ekspertów zagadnienia, — wreszcie na dorocznem swem zebraniu w Berlinie, w dn. 17-20 czerwca, Międzynarodowa Komisja Rolnicza postawiła na porządku dziennym sprawę ustalenia opinji rolniczej dla Konferencji Ekonomicznej i podjęła się zadania sprecyzowania tej opinji w formie memorjału, obejmującego i rozszerzającego uchwały, powzięte w kwietniu w Rzymie.

Memorjał Międzynarodowej Komisji Rolniczej jest więc kwintesencją tego, co zostało osiągnięte zapomocą szeregu ankiet, konferencyj przedwstępnych i t. p. — wreszcie dyskusji na walnem zebraniu w Berlinie, dla ustalenia wspólnych żądań, które zjednoczone rolnictwo zgłasza na Konferencji. Ściśle biorąc, są to raczej postulaty rolnictwa krajów europejskich, gdyż państwa zamorskie, pomimo iż współdziałają w obu wymienionych międzynarodowych instytucjach rolniczych, jednak odgrywają w nich rolę drugorzędną.

Jak się przedstawia „jednolita“ opinja rolnicza krajów europejskich? Poprostu — mizernie, jeżeli idzie o ścisłe i rzeczowe jej ustalenie. Opinja zjednoczonych organizacyj rolniczych — pod egidą Międzynarodowej Komisji Rolniczej — wypowiedziała się jednomyślnie za powszechnem wprowadzeniem stałej waluty. Co do samej zasady — zdaje się, że nietylko rolnictwo, ale również przedstawiciele innych gałęzi gospodarczych całego świata są teoretycznie jednomyślni, natomiast wprowadzenie w życie nie będzie łatwe chociażby wobec tego, co się dzieje obecnie z dolarem, który doniedawna odgrywał rolę miernika stałego narówni ze złotem.

Wychodząc z założenia, że zasadniczą przyczyną kryzysu jest nieopłacalność produkcji, rozwiązania szukać należy w obniżeniu jej kosztów i podniesieniu cen na rynku światowym. W pierwszej dziedzinie — niestety — niewiele da się zrobić, wypadło więc przedewszystkiem zwrócić uwagę na środki podniesienia cen. Jest to zagadnienie skomplikowane, wymagające rozważenia całego szeregu zagadnień wzajemnie od siebie uzależnionych.

Jedną z głównych przeszkód, hamujących handel zewnętrzny, jest nadmiernie wysoka ochrona celna państw importujących, — bardziej jeszcze szereg ograniczeń w postaci ustalania kontyngentów importowych i t. p. Atoli w tej dziedzinie jednomyślnej opinji nie dało się osiągnąć, kraje bowiem importujące, przyznając w zasadzie szkodliwość tych ograniczeń, obstają za utrzymaniem swobody co do ich stosowania, wychodząc z założenia, że wysokie cła przywozowe, jak również kontyngenty, ograniczające przywóz, układy preferencyjne i t. p. należy traktować jako skutki kryzysu, a nie jego przyczyny, — skutki, które mogą być usuwane jedynie w miarę zwalczania samego kryzysu.

W dyskusji na temat wzajemnego ustosunkowania się rolnictwa i przemysłu, przedstawiciel rolnictwa niemieckiego, dr. Axel Schindler posunął się tak daleko, że dowodził niemożliwości zrzeczenia się ze strony rolnictwa państwowej ochrony przywozowej, nawet gdyby ta ochrona była zniesiona w dziedzinie produkcji przemysłowej. Francuz Augé Saribé zaproponował utworzenie bloku rolniczego państw europejskich i odgraniczenie się zapomocą barjery celnej od nadmiaru przewozu ze strony krajów zamorskich.

Jednomyślnie natomiast rolnictwo krajów europejskich stwierdziło, że wszelkie ułatwienia, dotyczące światowego ruchu towarowego, są uzależnione od otwarcia granic państw zamorskich dla imigracji europejskiej. Nie widać — niestety — oznak na horyzoncie, wskazujących na to, ażeby kraje zamorskie miały chęć wejścia na tę drogę.

Sposobem efektywnym podniesienia cen jest przywrócenie równowagi pomiędzy podażą a popytem na rynku światowym. Może to być rozwiązane zapomocą ograniczenia produkcji, bądź też ograniczenia eksportu.

Jeżeli ograniczenie produkcji w drodze międzynarodowej konwencji wydaje się wykonalne w stosunku do niektórych produktów — jak wino, kawa, cukier i t. p., jest to wiele trudniejsze, gdy chodzi o zboże. Projekt ograniczenia powierzchni zasiewów został zgłoszony przez Argentynę. Rolnictwo europejskie uznało, iż wprowadzenie takiego ograniczenia byłoby pożądane — z tem jednak, ażeby było stosowane jedynie do krajów zamorskich, nie tycząc się starej Europy, która zresztą od r. 1914 powierzchni zasiewów nie powiększyła. Jest w tem niewątpliwie dużo słuszności, wątpić jednak należy, czy kraje zamorskie na takie postawienie sprawy by się zgodziły.

Bardziej możliwe do wykonania byłoby uregulowanie eksportu. Profesor Laur poruszył to zagadnienie już w r. 1930 na konferecji Ekspertów Ligi Narodów. Na konferencji w Londynie w 1931 r. projekt ograniczenia eksportu zbóż chlebowych na zasadzie konwencji został postawiony przez blok agrarny środkowej i wschodniej Europy. Wszystkie państwa eksportujące opowiedziały się zasadniczo za nim, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych, które się powołały na przepis swojej konstytucji, nie dopuszczający zakazów eksportowych.

Międzynarodowa Komisja Rolnicza poleciła konferencji zajęcie się tą sprawą i wskazuje na nowy projekt prof. Laura.

Prof. Laur proponuje powołanie do życia organizacji, jednoczącej w sobie zarówno kraje eksportujące jak importujące, i utworzenie „Międzynarodowej Rady Zbożowej“, która, biorąc pod uwagę faktyczne potrzeby rynku światowego, udzielałaby państwom eksportującym zaświadczeń na wywóz określonej ilości zboża na zasadzie podziału, dokonanego w stosunku do ilości eksportowanej w ciągu ostatnich 3-ch lat przez poszczególne państwa. Każde z państw eksportujących miałoby formalnie swobodę co do wywozu dowolnej ilości poza zbożem, opatrzonem w „zaświadczenie“ (w ten sposób odpadałby motyw sprzeciwu Stanów Zjednoczonych co do przepisu konstytucji), natomiast państwa importujące zobowiązałyby się do podniesienia cła przywozowego o 15 fr. zł. za q. na zboże, nie posiadające „zaświadczenia“, wydanego przez Międzynarodową Radę Zbożową, uniemożliwiając w ten sposób faktycznie dodatkowy eksport. Nowy projekt prof. Laura, przesłany w kwestjonarjuszu Międzynarodowej Komisji Rolniczej, nie spotkał się z powszechną aprobatą. Organizacje niemieckie wypowiedziały się przeciwko niemu. Ze strony Polski spotkał się z rzeczową krytyką. Faktem jest, że

wprowadzenie go w życie podniosłoby cenę na rynku światowym z korzyścią dla państw importujących, natomiast kraje eksportujące, którym pozostałby pewnie nadmiar zboża, gdyż nie uzyskałyby zaświadczeń na całą ilość swego nadmiaru, musiałyby o własnych siłach walczyć z tą pozostałością ponad potrzeby komsumcyjne, coby obniżało cenę wewnętrzną poniżej ceny światowej.

Projekt prof. Laura dotyczy jedynie zbóż chlebowych; ze względu na łatwość zastąpienia jednego rodzaju zboża innem należałoby ograniczenie eksportu rozciągnąć na wszystkie (pszenica, żyto, jęczmień, owies, kukurydza, ryż), co znacznie skomplikowałoby niełatwy do wprowadzenia w życie, nawet w stosunku do pszenicy i żyta, projekt profesora Laura.

Na zakończenie swych wywodów Międzynarodowa Komisja Rolnicza rozwodzi się szeroko nad koniecznością wznowienia wzajemnego zaufania.

W braku tego zaufania leży niewątpliwie sedno rzeczy, zarówno w stosunkach międzynarodowych, jak również w stosunkach wewnętrznych wielu krajów. Przywrócenie zaufania, jak w jednym, tak i w drugim wypadku, nie da się — niestety — dokonać jednem pociągnięciem pióra zapomocą przepisów i konwencyj. Konferencja londyńska ma przed sobą ciężki orzech do zgryzienia.

Jeżeli jedna gałąź życia gospodarczego — rolnictwo — nie jest w stanie wytworzyć wspólnego programu, który mógłby być przyjęty przez wszystkie kraje, o ileż bardziej skomplikowane jest zadanie pogodzenia przeciwieństw, mając do czynienia z całokształtem światowego życia gospodarczego.

Właściwym celem inicjatorów konferencji jest bodaj przywrócenie wymiany międzynarodowej do dawnych rozmiarów. Jest to zadanie niewykonalne i sprzeczne z duchem czasu. Poszczególne organizmy narodowe wchodzą coraz bardziej na drogę zaspokajania swych potrzeb i szukania wyjścia z kryzysu wewnątrz siebie. Idziemy raczej w kierunku wzajemnego odgrodzenia się murem chińskim, co zresztą byłoby drugą ostatecznością — niepożądaną i, w pełni przynajmniej, niewykonalną. Życie musi znaleść drogę pośrednią. Idzie o to, jak dużo wody będzie musiało przedtem upłynąć.

F. R.

„ZABYTKI NIEWOLI"

BARDZO często czytamy w oficjalnych nawet organach zarzuty pod adresem społeczeństwa, że nie wyzbyło się spuścizny niewoli z czasów porozbiorowych. Specjalnie w trosce o młode pokolenie spotyka się z takiemi ostrzeżeniami szkoła i nauczyciele i temu „fałszywemu nastawieniu" przypisuje się obecne nastroje, panujące wśród przeważającej większości naszej młodzieży, z których oczywiście obecne sfery rządzące nie są zadowolone. Zasadniczo błędne ma być „nastawienie" do władz wogóle, a do samego rządu w szczególności, gdyż społeczeństwo tradycyjnie traktuje je jak przedwojenne, zapominając czy nie uważając, że przecie obecnie nie są to władze i rządy obce, najeźdźcze, lecz przecie nasze, polskie. W celu wykorzenienia tych pozostałości niewoli urządza się przez cały rok stale przeróżne kursy i przeszkolenia.

Zapewne, jest jeszcze pewna ilość osób ze starszej generacji, która nie tylko pamięta przedwojenne stosunki, lecz w ciągu długich lat z niemi się zżyła i z rozrzewnieniem nawet wspomina to, co było lepsze, a przynajmniej dla nich wygodniejsze w onych czasach. Wszak wtedy nie było kryzysu, wszak czynownik, w swojej swoistej etyce, wziąwszy łapówkę, zrobił, czego żądano, wszak nie groziła nie tylko redukcja, ale nawet obniżka poborów, emerytury były zapewnione i nie „przerachowywane", ustawy nie działały wstecz i były przestrzegane i wykonywane i t. d. i t. d. Ale właśnie ci, wspominający tę przeszłość, to nie jacyś wieczni rewolucjoniści, opozycjoniści, lecz owszem na wskroś lojalni i potulni, a tylko o sobie myślący „poddani". Inną znów grupę tradycyjnych malkontentów stanowią ci, co pozostając w rozbracie z kodeksem karnym, stale muszą z niechęcią odnosić się do tych, co ich do liczenia się z tym kodeksem zmuszają. Ale i z tymi rachować się nie trzeba.

Wreszcie, trzeba przyznać, jest pewien zastęp „wiecznych rewolucjonistów", przeciwstawiających się ze swym wschodnim pryncypializmem wszelkiej władzy, jakąkolwiekby ona była. Typy takie spotykaliśmy wśród młodzieży akademickiej i przed wojną w Krakowie i we Lwowie [1]). Wszak, rzecz charakterystyczna, że nazywali się stale „opozycją", nie tylko w „endeckiej" Czytelni Akademickiej, ale i w Bratniej Pomocy, mimo, że wówczas byli tam w większości i przy władzy. Dziś wielu z nich lub ich młodszego nieco rodzeństwa zapełnia właśnie różne władze i znów „pryncypialnie" ocenia swe stanowisko i zadania. I ci przedewszystkiem gorszą się stanowiskiem ogółu tem więcej, że zżyci ze wschodem, nie mogą zrozumieć społeczeństwa, wychowanego na kulturze łacińskiej i mimo niewoli przyzwyczajonego do swobody zachodnio - europejskiej.

Przecie u nas uważa się antypaństwowy objaw nie tylko jakieś przeciwstawienie się rządowi, choćby głosowanie na opozycyjną listę, ale nawet krytykę rzeczową poszczególnych ustaw, jeśli wniósł je rząd, a sejm przyjął. Taka nieufność w doskonałość poczynań i zarządzeń władz ma być smutną tradycją niewoli i kontynuacją stosunku do rządów zaborczych. Jeżeliby pogląd ten był słuszny, w takim razie nie do pomyślenia byłaby jakaś krytyka rządu, tem więcej opozycja, w państwach, które nigdy nie utraciły wolności. Oczywiście, rzeczywi-

---

[1]) W roku 1903 znalazła się w lwowskiem czasopiśmie „Teka" sylwetka takiego rewolucjonisty, która wywołała pełne oburzenia repliki „Promienia". Podaję charakterystyczny urywek djalogu między bohaterem w czerwonej rubaszce, a autorem:

„Ale jednego zrozumieć mnie ani rusz! Wszystko zrozumiem, choć socjalista! — Ale jak może młodzież, studenci, ludzie postępowi, jak mogą studenci bronić rektora, iść razem z senatem? — Strach!... Pomyślcie, co wy robicie, co jest rektor? — przyjaciel policmajstra; co jest senat, profesory? — żandarmska kanalja"!

Chciałem tłumaczyć, zacząłem perswadować, że nie zna stosunków, że przyjechał z Rosji... Senat — to przecie Polacy, występowali w obronie polskości wszechnicy; chciałem przypomnieć, że profesorowie Uniwersytetu w Galicji siadywali po kilka lat w więzieniu austrjackiem za rewolucjonizm..., przerwał mi z pasją: „Ja, „*kaliego*" znam — ot co: każdy rektor i inspektor łajdak i żandarm, każdy student — popowicz albo rewolucjonista; to ja znam... Ja pierwszy w Pitrze rzucił kaloszem w inspektora. Ot „*kaliego*", to jest studenterja".

Żachnął się, wściekły, zaklął — odszedł.

stość temu przeczy. We Francji czy Anglji przecie nietylko widzimy partje, zwalczające rząd, ale i obalanie rządów, zmiany nieraz zasadnicze kierunków, a jednak nikomu przez myśl nie przejdzie nazywać tego rodzaju akcję działalnością antypaństwową. Gdy rząd Poincaré'go przeprowadził reformę szkolnictwa średniego, mniejszość nie tylko nie zaprzestała krytyki, lecz wzmocniwszy się na siłach w niedługim czasie obaliła reformę, wprowadzając ustrój nowy na innych zasadach. U nas nawet krytykę naukową poczynań rządu traktuje się niemal jako wykroczenie służbowe. Czyż tego rodzaju skostnienie nie prowadziłoby do zastoju, czy nie przypomina dalekiej chińszczyzny, w ujemnem tego słowa znaczeniu? Czyż jakikolwiek rząd, jakakolwiek władza może mieć pretensje do bezwzględnej nieomylności? Czyż sprawiedliwa krytyka nie jest dla państwa wprost niezbędna? Czy tylko ci, co chwilowo stoją u szczytu, mogą oceniać sytuację i potrzeby, czy tylko im wyłącznie przysługuje inicjatywa? Czy nie było nigdy omyłek i błędów? Czy tylko jedno rozwiązanie możliwe?

Co gorzej: taki „wschodni pryncypialista", jak przed wojną nie umiał odróżnić autonomicznych władz polskich uczelni od rektorów i inspektorów carskich, tak dziś nie odróżnia wolnych obywateli wolnej Rzeczypospolitej od poddanych i buntujących się niewolników, wszędzie węszy jakieś knowania, spiski, zdradę stanu, a że mimo minionych lat bystrości mu nie przybyło, wierzy ślepo w metody, które w młodości tak namiętnie zwalczał, nie rozumiejąc, że skoro one zawiodły w despotycznem imperjum, to tem mniej są właściwe w odrodzonej Ojczyźnie.

Tak jest! Niestety dużo jeszcze pozostało „zabytków niewoli". Organizuje rząd, nie szczędząc obfitego grosza, rozliczne kursy dokształcające. Czy nie byłoby wskazane zorganizowanie jakichś kursów traktowania społeczeństwa, obywateli, podwładnych wedle wzorów zachodnio-europejskich, jak przystało w Rzeczypospolitej. Choć, z drugiej strony, czy byłyby one skuteczne, jeśli nie nauczyło ich życie...

LUDWIK JAXA-BYKOWSKI

SERCE ŚLĄSKA

OSTATNIE PÓŁROCZE przyniosło kilka nowych utworów Gustawa Morcinka. Mało kto omawiał je wogóle, zbywając je najczęściej nic nie mówiącą notatką. Bo kogo może interesować prowincja, lud, który wieki był odłączony od Macierzy, dzielnica, w której „wykuwa się Polska nowa", nowy typ Polaka? Komu potrzebne dziś serce? Tym jednak, którychby kuźnia nowej Polski interesowała, którzy pragną znaleźć w literaturze pięknej jasność i pogodę, zdrowie moralne, żywe, czujące serce, — tym warto zwrócić uwagę, że istnieje pisarz, pisarz ciekawy, obdarzony szczerym talentem, myślący i czujący, tkwiący korzeniami w ziemi swego ludu, swej ojczyzny — pisarz, który wchłonął w siebie treść swej ojcowizny a jej duszę i serce Polsce odsłonić pragnął, by ta Polska coś więcej wiedziała o Śląsku nad to, że tam kopalnie i huty, żeby poznała, że Śląsk — to Polska nowa. Powieści Morcinka są nie tylko dlatego ciekawe i godne poznania, że mówią o „kraju nieznanym", ale są na takim poziomie artystycznym, jakiegoby się żaden współczesny powieściopisarz polski nie powstydził. Czytelnik nie zmanierowany lekturą, działającą tylko na zmysły i instynkty niższe, znajdzie w utworach Morcinka wszystko, co kulturalny i wrażliwy miłośnik dobrej literatury znaleźć pragnie.

Pomówmy więc trochę o ostatnich publikacjach Morcinka. Krótko przed Bożem Narodzeniem ukazał się. nakładem „Dziedzictwa" w Cieszynie zbiór nowel i opowiadań p. t. „Chleb na kamieniu". Jest to nowe spojrzenie na górnika śląskiego, spojrzenie od wewnątrz. Górnik człowiek i tylko człowiek, produkt swej ziemi i swej pracy. Górnik, walczący nie z żywiołem i zdradzieckiemi niebezpieczeństwami kopalni, ale w walce z własnem sercem, własną duszą. Bogactwo tej prostej, jasnej i szczerej, choć szorstkiej duszy — to uzupełnienie tego obrazu psychiki śląskiej, jaki nam Morcinek rozłożył w „Sercu za tamą" i „Wyrąbanym chodniku".

W nowym zbiorku nowel przejawia się serce tak subtelnie czujące, sumienie tak wrażliwe, dusza tak pełna hartu, że zaczynamy dopiero w pełni rozumieć tę niewygasłą przez wieki niewoli miłość ludu śląskiego do Polski, tę niezłomną wolę powrotu do ojczyzny, gdy godzina wyzwolenia wybiła; zaczynamy głębiej cenić hardą dumę i poznanie własnej wartości ślązaka. Zbiór tych nowel stanowi ważny etap w twórczości Morcinka, świadczy o poważnem pogłębieniu talentu powieściopisarskiego, dojrzałości artystycznej. Większa ekonomja słowa, silniejsza zwartość kompozycyjna, głębsza refleksyjność i przemyślenie są tego najlepszym dowodem.

Syntezę Śląska i jego mieszkańców znajdziemy w pięknie przez Wydawnictwo Polskie Wegnera (Poznań) wydanej monografji p. t. „Śląsk" (cykl: „Cuda Polski") pióra Morcinka. Jest to klucz do poznania tej na pozór tak prostej duszy ludu śląskiego. Inny typ jej wytworzył Śląsk Cieszyński (Zielony), inny Śląsk przemysłowy (Czarny), a jeszcze inny północna część Śląska (Biały), typy odrębne w szczegółach, jednakie w całej swej psychice i mentalności. Prowadzi nas Morcinek, sumienny i pełen miłości swej ziemi przewodnik, po malowniczym krajobrazie beskidzkim, wzrusza nas opowiadaniem o „tragicznem mieście" — Cieszynie, zapoznaje nas z życiem, krajobrazem i ludem krainy, gdzie słońce podobne do „świecy gromniczej", gdzie kwiaty i rośliny blade, jak blade są twarze tych, którzy je sadzili i je pielęgnują. Morcinek umiał roztoczyć tak wstrząsający obraz Śląska Czarnego, że z westchnieniem ulgi idziemy dalej za nim na Śląsk Biały, królestwo „pampucha" (rolnika), w krainę pełną lasów i chudych pól. Skończywszy wędrówkę, wracamy z rozkoszą na Śląsk Zielony, gdzie wszystko się uśmiecha, raduje, w te, jakby zapadłe, podbeskidzkie wioski, pełne czaru i uroku, gdzie gleba żyzna dla talentów rozmaitych, gdzie mieszka i pracuje przewaga twórców literackich Śląska.

Monografja o Śląsku, to obraz barwny, pełen życia, to samo życie Śląska, kolorowa opowieść, przepięknie ilustrowana, o wszystkiem, co tylko na Śląsku pouczyć, zainteresować może: o jego ludzie, mowie, zwyczajach, obyczajach, o jego sztuce, miesz-

kaniu, życiu, smutkach i radościach, piękna książka, którą każdy Polak posiadać powinien, każdy, kto ziemię swą kocha, kto lubi piękną książkę. Całe serce Morcinkowe w tej książce, serce jego i jego ziemi — a serce ma Morcinek prawdziwie śląskie, pełne dobroci i słodyczy, zrozumienia i wyrozumienia. Kto go poznał, nie może go nie pokochać, a poznać go można przez jego książki, bo jak pisze, takim jest i w życiu. Cóż więc dziwnego, że dzieci tak lgną do niego. O nich też nie zapomina. Dla nich wydał (u św. Wojciecha w Poznaniu) „Narodziny serca", dla nich napisał pełne talentu pedagogicznego opowiadanie o kopalni i jej życiu p. t. „O koniu Łysku" (Wyd. Państw. Biblj. Szkoły Powsz.), opowieści, które najprościej i najzrozumialej możliwie wtajemniczają młodzież w dziwy podziemnego świata kopalni węgla.

Lektura powieści Morcinka daje, jak nie wiele współczesnych utworów, radosne wytchnienie, wiarę w to, że życie nie z samych podłości, z samych ciemnych stron się składa.

Lubliniec, G. Śląsk ALFRED JESIONOWSKI

DOROBEK JANA LORENTOWICZA

W STOSUNKU do popularności, której zażywał w Polsce teatr, i do roli, jaką odgrywał czy w twórczości dramatycznej, czy w dziale szerzenia kultury, czy w szkoleniu aktorów,—literatura w zakresie krytyki teatralnej jest szczupła. Mam na myśli recenzje, zawierające pierwiastek krytyki, mające wartość literacką, których żal, iż nie zostały wydane osobno. Z dawniejszych krytyków warszawskich szkoda Wł. Bogusławskiego, że nie zebrano jego wartościowego dorobku. Ocalił dorobek swój znany krytyk literacki, Jan Lorentowicz. Od r. 1903, kiedy osiadł w Warszawie po powrocie z Paryża, pisywał w dziennikach systematycznie recenzje z premjer komedyj i dramatów. Była w tym okresie przerwa sześcioletnia za czas, gdy sam był dyrektorem teatrów miejskich. Obecnie wydaje dużemi tomami zebrane recenzje p. t. „Dwadzieścia lat teatru" (Warszawa, F. Hoesick). W latach 1929—1933 ukazały się trzy tomy. Zapowiedziany jest czwarty.

Są to duże tomy, bardzo starannie wydane, a każdy z nich zawiera 80 i kilka recenzyj (przeciętnie po 5 stron każda — rozmiary feljetonów dziennikarskich). Pierwszy tom poświęcony był dziełom dramatycznym polskim dawniejszym (Kochanowski — Przybyszewski), czwarty zapowiada — dzieła polskie nowe (do r. 1932). Drugi i trzeci — przeznaczone zostały na literaturę obcą. A więc na rzut oka widać: pół na pół. W ciągu 20 lat Lorentowicz miał do czynienia z premjerami conajmniej w 50% obcemi — w stolicy Polski, przy subsydjowanych do niedawna teatrach, pomimo nacisku opinji, domagającej się sztuk oryginalnych. I to w okresie, w kórym już od r. 1905 można było grywać dzieła dawniej niecenzuralne, kiedy rzeczywiście weszły do repertuaru dzieła Fredry, Słowackiego, Mickiewicza, Wyspiańskiego i in.

Obecnie ukazał się tom III Lorentowicza (str. 562). Mieści on w sobie recenzje ze sztuk: włoskich (autorów 12), niemieckich (20), skandynawskich (7), hiszpańskich (3), węgierskich (3), rosyjskich (10), czeskich (2) i in. W I tomie mieliśmy autorów angielskich (7), francuskich (39). Ogółem w tych dwu tomach Lorentowicz zrecenzował 232 sztuki 109 autorów obcych.

Wiedząc, co będzie zawierał tom IV, możemy zgóry obliczyć, iż dwa tomy polskie (I i IV) obejmą jakich 170 sztuk 50 autorów polskich; a więc połowę, jeśli chodzi o autorów. Toby mogło świadczyć, że brak jest autorów polskich i że stosunkowo starano się z nich wydobyć jaknajwięcej sztuk. Na jednego autora polskiego przypada przeszło 3 sztuki, gdy na jednego światowego (gdzie się wybiera najlepszych) tylko 2. Fredry w tym czasie wystawiano sztuk 13, Słowackiego 10, Wyspiańskiego 9, ale jednocześnie St. Kozłowskiego, który wtedy już schodził z areny, także 9. Z najmłodszych autorów, którzy wystawiali nowości, a więc każdą rzecz napisaną, w tomie IV największą ilością sztuk wykażą się pewno Kiedrzyński, Wroczyński, Krzywoszewski i in. Z obcych autorów najwięcej sztuk dostarczył Szekspir—14, Ibsen—11, Sardou—7, Hauptmann—6, Molier—6.

Statystyka ta rzuca pewne światło na dzieje teatrów w Warszawie. Lorentowicz, jako krytyk, punktował tylko poszczególne zdarzenia teatralne, ale z tych punktów układa się linja historyczna. Przy znacznej jego erudycji znajdujemy w jego krytykach wiele zastosowań metody porównawczej, często nawiązuje do historji teatru polskiego i wkłada wiele wysiłku w propagowanie sztuk polskich w interesie kultury ogólnej narodu. Wytrawność sądu i przedmiotowość w umiarze słowa krytycznego, nadają krytykom Lorentowicza znaczenie dokumentu, miarodajnie wyrażającego opinję współczesnej oświeconej publiczności.

Jest w jego dziele wyraźnie zaznaczony charakter epoki, wyrażający się u autorów sztuk upodobaniem do refleksyjnego badania zagadnień duszy ludzkiej i w nieporozumieniach, jakie z tego powodu zachodziły między nimi a aktorami oraz publicznością. Krytyk tego czasu bezustannie borykał się z aktorami, pamiętającymi świetne czasy, kiedy teatr do nich należał, autor zaś był tylko dostarczycielem libretta do muzyki ich słowa. To znów, gdy brakło tych tradycyj aktorom, wyszkolonym już w nowoczesnej sztuce, wynikały kłopoty z wielkim repertuarem klasycznym. Lorentowicz cierpliwie cały czas poucza i zasługi odważa na wagach precyzyjnych. Układa się z tego historja 20-lecia, a jej przegląd ułatwia skorowidz, w którym każdy autor i aktor znajdzie swoją cenzurę. Lorentowicz bowiem recenzję kończy zawsze oceną gry artystów.

Pracę swoją Lorentowicz prowadzi systematycznie i zawsze bardzo serjo, w czem widać wiele dbałości o utrzymanie powagi teatru, jako instytucji kultury narodowej. W dziesięcioleciu drugiem, powojennem można z recenzyj jego wyczuć, że po wojnie rola teatru warszawskiego nie jest tak przodująca, jak dawniej. Premjery nie są takiemi uroczystościami, jak przed laty, recenzje są bodaj krótsze i w niższej tonacji trzymane.

Dobrze się autorowi złożyło, że znalazł możność wydania swego dorobku. Dzieło jego zbogaca ubogą literaturę teatru i z wdzięcznością powinno być witane.

Z. W.

Wydawnictwo „Myśli Narodowej“ prosi o wczesne odnowienie przedpłaty
na kwartał III
lub półrocze II r.b.
i o rozkrzewianie pisma między znajomymi. Motywy — w artykule wstępnym w I części.

GŁOSY

MINĘŁO SZEŚĆSET LAT OD CHWILI, GDY W KATEDRZE KRAKOWSKIEJ 23 LETNI KAZIMIERZ, SYN ŁOKIETKA, BRAŁ NA SWE SKRONIE KORONĘ KRÓLEWSKĄ. Rozpoczynało się panowanie, które do dziś dnia wywołuje sporne sądy historyków, choć nie brak dokumentów historycznych i choć okres ten jest dla dziejów Polski szczególnie doniosły. Legendy oplotły tron kazimierzowski, utrudniając dostęp do prawdy historycznej. Popularna historjografja powtarza szablonowe frazesy o królu chłopków, protektorze żydów, o Polsce drewnianej i murowanej, o niewojowniczości króla. Frazesy te nie tłumaczą panowania króla, który, jedyny na przestrzeni lat ośmiuset, nosi przydomek Wielkiego. Mógłby równie nosić nazwę Odnowiciela.

Wielkość Kazimierza polega na tem, że objąwszy tron w sytuacji niemal rozpaczliwej, potrafił mądrą polityką nic nie stracić, a wiele odzyskać i z luźnego konglomeratu państewek utworzyć prawie jednolite prawnie, skonsolidowane duchowo państwo. Prawda, zrzekł się Pomorza i Śląska, lecz było to jedynie formalne uznanie faktycznie poniesionej straty, której drogą zbrojną w żaden sposób odzyskać nie było można. Zrzeczenie się to nie było jednak szczersze, niż np. w naszych czasach wyrzeczenie się przez Rzeszę Niemiecką dążenia do połączenia się z Austrją. Kazimierz całe życie prowadził politykę „rewizjonistyczną“, której szczytowym punktem była suplika do Papieża w 1364 roku, żądająca zwolnienia od przysięgi na traktaty, niekorzystne dla Korony Polskiej i Papiestwa (z racji świętopietrza, płaconego tylko przez Polskę). Był to wstęp do rewindykacji Śląska, Pomorza i Wołynia.

Działalność Kazimierza na tem polu przyrównać można do późniejszej działalności Hohenzollernów pruskich, zwłaszcza Wielkiego Elektora. Jak Brandenburczyk nieubłaganie konsekwentną akcją skupiał piędź po piędzi ziemi, łączył rozerwane terytorjalnie państwo, orężem a jeszcze bardziej sztuką dyplomatyczną i przerzucaniem się z sojuszów w sojusze wybił swój kraj do rzędu możnych świata politycznego, tak Kazimierz, objąwszy po ojcu konglomerat ziem bez Kujaw, Mazowsza, Śląska, Rusi Czerwieńskiej, Wołynia, konglomerat luźny, gdyż każdą ziemię posiadał z innego tytułu, państwo zagrożone zewsząd groźną potęgą wrogów, bez środków finansowych, bez fortec, z chaosem prawnym i politycznym — potrafił przez lat 37 gruntownie zniszczyć opinję zagraniczną o „sezonowości“ państwa krakowskiego, wydrzeć Luksemburczykom zrzeczenie się praw do korony polskiej, otworzyć perspektywy (niestety, nieurzeczywistnione) wielkich zdobyczy terytorjalnych na zachodzie, wyrwać z gardła niemczyzny Wałcz, Santok i Drzeń, zdobyć obszary na Wschodzie, zreorganizować armję, skarb, ustrój gospodarczy, wprowadzić dobrobyt, a przedewszystkiem odbudować w pełni poczucie narodowe polskie..

Nie był Kazimierz wielkim wojownikiem, ale wojny się nie bał, zbrojnie najechał Wołyń i zdobył go dla Polski, prowadził wojny o Śląsk. Nie pacyfizm, lecz trafna ocena trudnej sytuacji była przyczyną, że więcej działał dyplomacją, niż orężem.

Przychylność Kazimierza do żydów jest przesadzana. W pewnych okresach zależny był od nich finansowo, zwłaszcza na końcu panowania, gdy zbierał siły do wielkiej wojny o Śląsk (udaremnionej śmiercią). Ale jest rzeczą wątpliwą, czy rzekome przywileje żydowskie istotnie wydał Kazimierz. Są dane poważne, iż rzekome dokumenty są falsyfikatami żydowskiemi, przedstawionemi Kazimierzowi Jagiellończykowi dla uzyskania przywilejów. Opowieść o „wpływie Estery“ zabarwiona jest reminiscencjami ze znanej historji ze Starego Testamentu. Jakkolwiek było, nie mógł być przyjacielem żydów król, który w statucie wiślickim zamieścił następujący ustęp o lichwie:

„Żydowie, w i a r y n a s z e j n i e p r z y j a c i e l e, w wyciąganiu pieniędzy końca nie kładąc, łakomie, z uciążeniem szkód wyciągają pieniądze, s r o m o t y w o c z u n i e m a j ą c“.

RABIN DR. OZJASZ THON gore wielką dla Niemiec dzisiejszych pogardą i tak oto jakoś mu się raz napisało:

„Jakoś tak się razu pewnego stało, że Polska miała zawrzeć z Niemcami traktat w sprawie Śląska i nie zapomniała klauzuli o ochronie mniejszości, którą (·(klauzulę)·) jej swego czasu nałożono. Wtedy Niemcy jeszcze miały reputację cywilizowanego państwa i narodu, a nikt nie uważał za konieczne im osobny (·(!)·) traktat (·(!)·) przedłożyć (·(!)·) do podpisu“.

Pominąwszy gramatykę tego króla masonerji polskiej, zauważmy jedno bardzo trafne słówko, mianowicie, że Polsce klauzulę o ochronie mniejszości „nałożono“, niby ... kaganiec. Że to nie *lapsus linguae*, o tem można się przekonać z dalszego ciągu wywodów rabina, gdzie mowa, że podpisany przez Niemcy taki o ochronie mniejszości „dokument byłby spełnił funkcję kagańca“.

Wiadomo, że traktat o ochronie mniejszości jest całkowicie pomysłem i dziełem tajnego rządu żydowskiego, w którym *Bnei-Brith* ważną gra rolę. Zaś rabin Ozjasz Thon, jak to sam wyznał, od trzydziestu lat w owym *Bnei-Brith* znaczne zajmuje miejsce. Wiemy zatem, któremu na ziemi polskiej żydowi możemy imiennie wyrazić wdzięczność za „nałożenie Polsce kagańca“. I wiemy również, jaką to Polska cieszy się „reputacją“ u krakowskiego rabina. Maluczko, a śladem Asza otrzyma i Thon swoją *„Polonia Restituta“*.

W BOJKOTOWEJ AKCJI przeciw Niemcom hitlerowskim żydzi posuwają się aż do czynów okrutnych. Oto, naprzykład, żydowski „Nasz Przegląd“ ogłasza groźny artykuł pod takim tytułem: „Żydzi nie pojadą na Olimpjadę, jeżeli Hitler będzie rządził“. (Olimpjada bowiem ma się odbyć w Berlinie). Po szeregu bezlitosnych drwin z biednych Niemców, artykuł kończy się słowami: „Nie ulega wątpliwości, że, o ile

nie nastąpi zmiana *regime*'u w państwie niemieckiem, żydzi napewno zbojkotują całą imprezę na terenie inkwizycyjnego państwa".

Ponieważ Olimpjada odbędzie się w r. 1936, więc Niemcy mają jeszcze dwa lata do namysłu nad piekłem, które na nich spaść może ze mściwej ręki żydowskiej. Kto wie?... Może zlękną się tak strasznej, jak nieobecność żydów, katastrofy... A jeśli nie, to niechże zaślepione zuchwalstwo ich otrzyma karę zasłużoną! Niechże ich pożre okrucieństwo nadnarodu nadwybranego! Niech ani jednego żyda nie ujrzą na swoim stadjonie! Niech płaczą poniewczasie i wyją z żalu nad miejscem pustem, z którego mógłby był unosić się zapach rybki faszerowanej! Nikt wtedy litości dla nich nie poczuje...

NAUKA I LITERATURA

„DZIEŁA WSZYSTKIE" MICKIEWICZA

Z WIELKĄ radością witamy ukazanie się pierwszych tomów „Dzieł wszystkich" Adama Mickiewicza. W 80 bez mała lat od czasu śmierci poety zdobyliśmy się na pierwsze kompletne wydanie jego pism. Wydanie to zawdzięczamy uchwale Sejmu Ustawodawczego Rzplitej Polskiej z dn. 18 grudnia 1920 r. Skarb państwa łoży pieniądze na to kosztowne wydawnictwo, będące dowodem pietyzmu całego narodu dla poety, istotnie ukochanego przez cały naród. W księgach tych zbliża się do nas z cieniów przeszłości ktoś bardzo blizki, bez którego trudnoby nam było już teraz myśleć po polsku, bośmy od paru pokoleń na nim myśleć się uczyli. Na mocy uchwały Sejmu wyłoniony komitet redakcyjny, złożony z najwybitniejszych polonistów, przystąpił do pracy z namysłem i dokonywa swego dzieła z wielką starannością. Dowodem tego są pierwsze tomy, które teraz się ukazały: V, XI i XVI, poświęcone prozie Mickiewicza. Są one owocem pracy przeważnie prof. Stanisława Pigonia. Zgóry wiedzieliśmy, że ten niezmordowany pracownik pierwszy stanie u mety, a dokonał pracy bodaj najcięższej, w tomach tych bowiem i następnych, które są w druku, zebrał w kompletną całość rzeczy, które nigdy dotąd w wydaniach zbiorowych się nie pojawiały. Oto zawartość tych trzech tomów: Tom V (Str. 472). Pisma prozaiczne polskie, część I. Są tutaj: Pisma i przemówienia filomatyczne — w opracowaniu i z wstępem Al. Łuckiego; Pisma estetyczno-krytyczne. Wstęp i komentarz napisał H. Życzyński, tekst opracował St. Pigoń; Opowiadania — opracował St. Pigoń; Pisma gramatyczne — wstęp napisali J. M. Rozwadowski i St. Pigoń, tekst sprawdził St. Pigoń; Dodatek (drobne artykuły) opracował St. Pigoń.

Tom XI (Str. 544). Przemówienia—opracował St. Pigoń. Wstęp Pigonia do przemówień (w Kole Towiańskiego) obejmuje 120 stron. Jest to całe dzieło.

Tom XVI (Str. 560). Rozmowy z Adamem Mickiewiczem. Zebrał i opracował St. Pigoń. Na czele przedmowa, napisana przez Wł. Mickiewicza. Wstęp Pigonia. Tom ten, jako pomysł i wykonanie, należy do arcydzieł kunsztu wydawniczego. Powstał cały tom Mickiewicza, dobyty z atmosfery, w której się obracał poeta. Wszystko, co współcześnie zanotowano z jego rozmów i w druku utrwalono, Pigoń wyłowił. Nie są to obrazki z życia, lecz słowa przez poetę powiedziane, więc w dalszym ciągu teksty.

Pod prasą znajdują się (oczekujemy na nie niecierpliwie): t. VI. Pisma prozaiczne polskie cz. II, w opracowaniu St. Pigonia, L. Płoszewskiego i K. Tymienieckiego; tomy VIII, IX i X Literatura słowiańska w opracowaniu L. Płoszewskiego ze wstępem I. Chrzanowskiego; tom VII. Wykłady Lozańskie i Pisma prozaiczne francuskie w opracowaniu J. Kowalskiego, L. Płoszewskiego i St. Pigonia.

Strona zewnętrzna wydawnictwa nie przedstawia nic do życzenia. Papier najlepszego gatunku bezdrzewny, druk doskonały. Tomy dużych rozmiarów, dobrze zszyte. Druk wykonany w tłoczni (nowej) Kasy im. Mianowskiego. Znakomite opracowanie typograficzne, pełne smaku, Adama Półtawskiego.

Skład główny w gmachu Staszica w Kasie im. Mianowskiego.

W końcu taniość wydania: cena tomu w handlu 6 (sześć) zł.

W.

DWIE ANTOLOGJE

STAROGRECKA i angielska. Obie zawdzięczamy Janowi Kasprowiczowi, który był niepospolitym odtwórcą w języku polskim utworów obcych. Przekładał z różnych języków, najwięcej z greckiego i angielskiego. Dzięki p. W. Meiselsowi mamy obecnie nietylko zbiorową edycję dzieł Kasprowicza w 22 tomikach, ale otrzymaliśmy także i zbiór przekładów, które wyszły w XX tomach.

Antologja grecka obejmuje utwory Ajschylosa i Eurypidesa, wielkich tragików świata. Przekłady autorów greckich nie są filologiczne. I słusznie. Kasprowicz bowiem w przedmowie do „Agamemnona" pisze: „Grecy oryginał swój rozumieli; nad filologicznem tłumaczeniem Humboldta - Hermanna lub naszego Węclewskiego trzeba łamać sobie głowę i niejednokrotnie powiedzieć: nie rozumiem". Dbając o wierność, dał Kasprowicz przekład tragików greckich w języku polskim taki, że można ich czytać. I napawać się wielkością i wspaniałością, a zarazem dziwną współczesnością tych wielkich Greków. Jakże na czasie są te przekłady Kasprowicza, właśnie dziś, w dobie nieustannej pogoni za tak zwaną „współczesnością", która przeważnie jest tylko zręcznie zamaskowaną—przeciętnością.

Ajschylos i Eurypides poruszają tematy — wieczne, tematy stale później po przez wieki w literaturze pulsujące. Ale czy kto inny pisał tragiczniej, wspanialej, z większą dostojnością? Czy nie współczesny jest Eurypides, gdy ustami Jazona (w „Medei") powiada: „Nie pierwszy raz to widzę, jakie zło sprowadza — Nieposkromiona gniewów zapalczywych władza". Zda się, że mówi to poeta polski A. D. 1933. Ileż patosu a zarazem prostoty jest w powiedzeniu Aigisthosa (w „Agamemnonie"):

„O dniu sprawiedliwości, dniu jasny i błogi!
Dziś wierzę, iż na ludzkie spoglądają drogi
Bogowie i że karzą wszystkie grzechy ziemi."

Jakie to nowoczesne. I jakie — chrześcijańskie.

A ileż głębokiego piękna znajdujemy w westchnieniu chóru u Eurypidesa:

„Ach! nic tak nie boli,
Jak to, jeśli trzeba —
O nieba!
Utracić ojczysty swój brzeg!"

Czytajmy Greków, których uprzystępnił nam genjalny poeta. Przekłady jego nie czyta się, lecz pochłania. Edycja ta tembardziej jest na czasie, że trzytomowe wydanie Eurypidesa, które wyszło w r. 1918 nakładem Akad. Umiejętn., jest już wyczerpane. Było to tłumaczenie Kasprowicza ze wstępem T. Sinki.

Antologja angielska pod tytułem „Obraz poezji angielskiej" obejmuje utwory, począwszy od staroangielskich ballad, legend i pieśni twórców bezimiennych, aż do Shelley'a, J Keats'a, B. Cornwall'a, Tom. Hood'a, R. Browning'a, Tennyson'a i Swineburne'a, a więc poetów XIX w. Należy je czytać między innemi dla przepięknej polszczyzny. Co do tekstu, zwrócę uwagę na chybił trafił na dwa utwory. Pierwszy, to legenda staroangielska „Hugo z Linkolnu i córka żydowska". Ta legenda angielska mówi o morderstwie rytualnem, popełnionem na chrześcijaninie. Dziwne, jak szeroki zasięg mają takie legendy. Jakże aktualna jest Tomasza Hood'a „Pieśń o koszuli".

Zarówno edycja dzieł zbiorowych Kasprowicza, jak i przekładów, wyróżnia się estetycznem wydaniem i taniością. Te dwie antologje nie są do studjów, lecz do—czytania. (W. W.)

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO

W d. 17 b. m. odbyło się w Krakowie doroczne posiedzenie publiczne Akademji Umiejętności. Po przemówieniu prezesa Akademji, Kostaneckiego złożył sprawozdanie roczne sekretarz gen. prof. Kutrzeba. Oto ważniejsze pozycje z działalności wydawniczej Akademji:

Ogłoszono tom XXIX „Bibljografji polskiej" Estreicherów, sięgający do litery St., rozpoczęto druk następnego. Rozpoczęto druk nowego wydania tomu „Encyklopedji polskiej", obejmującego literaturę piękną. Skończono druk tomu „Aktów unji Polski z Litwą" w opracowaniu Wł. Semkowicza i St. Kutrzeby, jak również tomu I „Aktów sejmikowych województwa krakowskiego", wydano najstarsze „*Conclusiones Universitatis Jagellonicae*" z XV wieku, w opracowaniu d-ra H. Barycza, i tom I „Pomników Rzeczypospolitej Krakowskiej", przygotowany przez W. Tokarza. Odbito kilkadziesiąt map do „Atlasu języka polskiego".

Z większych prac syntetycznych ukazały się J. Bystronia „Przysłowia polskie", J. Feldmana „Sprawa polska w r. 1848", P. Caramana „Obrzęd kolendowania u Słowian i Rumunów", Dra T. Grodyńskiego „Zasady gospodarki budżetowej w Polsce", trzeci zeszyt „Ubiorów ludu polskiego", przygotowany przez insp. S. Udzielę, St. Zaremby „Zarys mechaniki tetretycznej", czwarty zeszyt ogromnego „Atlasu flory polskiej", pod kierunkiem prof. St. Kulczyńskiego. W druku tom ze spuścizny po śp. J. Ptaśniku: „Historja miast w Polsce", oraz wspólnie z Akademją Węgierską we francuskim języku tom prac, dających obraz działalności króla Stefana Batorego. Ukończono druk ogromnego tomu „Historji Śląska do końca XIV wieku". Dzięki subwencji sejmu śląskiego z inicjatywy wojewody M. Grażyńskiego podejmuje Akademja szereg wydawnictw z zakresu historji politycznej i kulturalnej Śląska, prehistorji i geologji. Odrobimy — można mieć nadzieję — zaniedbania polskiej nauki w stosunku do drogiej sercu polskiemu dzielnicy.

Do wielkich przedsięwzięć należy praca nad przygotowaniem „Polskiego słownika biograficznego". Już dobiega do końca sporządzanie spisów nazwisk osób, których życiorysy w słowniku będą pomieszczone.

Nowymi członkami Akademji wybrani zostali: J. Kostrzewski (archeol.) w Poznaniu, Z. Łempicki w Warszawie, Wł. Konopczyński, ks. K. Michalski, W. Szymonowicz (prof. histologji). Członkami korespondentami zostali: prof. J. Bystroń i prof. Włodzimierz Koskowski (ze Lwowa).

Na tem uroczystem posiedzeniu prof. Wacław Sobieski wygłosił odczyt o Stefanie Batorym. Odczyt miał być wspaniały.

Minister oświecenia publicznego nie był obecny.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Rzadko który ośrodek pracy naukowej i kulturalnej na prowincji może się chlubić równie słusznie swem czasopiśmiennictwem, jak Wilno — „Ateneum Wileńskiem". Jest w tem niby tradycja dawnego „Ateneum", które redagował niegdyś Kraszewski. Jest przedewszystkiem osobliwy klimat miasta, sprzyjający od początków w. XIX-go bujnemu wzrostowi życia na polu kultury, nauki oraz wszelkiej myśli twórczej. Dawne Wilno — wiemy dobrze, co ten kompleks zawiera — to pozycja umocniona, pięknie zapisana w dziejach naszej umysłowości. Wilno dzisiejsze podejmuje świadomie wątki kulturalne, przejęte prawem dobrego dziedzictwa.

Z rocznika VIII „Ateneum", który ukazał się właśnie z pomocą Funduszu Kultury Narodowej za lata 1931 — 32, dobywamy kilka pozycyj, przedstawiających szczególną wartość dla historyka literatury. Zagaić ten przegląd należy rozprawą prof. Stanisława Pigonia: „Kampanja przeciwmasońska w Wilnie 1817 r.". Jeden to jeszcze szkic, niby z nowej serji „Z dawnego Wilna". Szkic o zasięgu, zdawałoby się lokalnym: rozświetla dzieje pewnej polemiki, wywołanej filomasońskiem pismem ks. Dłuskiego, ustala przekonywująco personalja sprawy, przynosi korektę sądów poprzednich. Prof. Pigoń, gruntowny znawca ruchów umysłowych Polski XIX stulecia, z wydarzenia, ograniczonego prze czas i miejsce, umiał wydobyć docieklwem badaniem ważne światła, rozjaśniające w niejednem życie epoki. Nie odbiegniemy od tych spraw zbyt daleko, wspominając odrazu — z działu *miscellanea* — artykuł prof. Jana Oki „Groddeck jako numizmatyk". Nienapisanej dotychczas monografji o Groddecku domagano się nieraz, choćby z uwagi na Mickiewicza. Autor, którego doprowadziły do Groddecka zainteresowania filologiczne, nakreślił już poprzednio dzieje jego seminarjum w Wilnie; seminarjum to bodaj pionierskie — pedagogja uniwersytecka szukała dopiero najlepszych form nauczania. Na gruncie polskim próba owa nabiera osobliwej wagi. Szkic aktualny „Groddeck jako numizmatyk" przynosi nieznany list do Lelewela, wskazując na wielostronność umysłową uczonego.

Historyk książki odczyta z zaciekawieniem gruntowną rozprawę Ksawerego Swierkowskiego: „Wilno kolebką drukarstwa łotewskiego". Praca przynosi rzeczy ważne i nie we wszystkich szczegółach znane. W Wilnie w r. 1585 ukazuje się w języku łotewskim pierwsza książka, napisana przez jezuitę, ściśle związanego z Polską, i odbita staraniem jezuitów polskich; jest to katechizm św. Kanizjusza, skreślony przez Erdmana Tolgsdorfa. Autor ustala genezę przedsięwzięcia, wpływy, które ujawnił tu Possevino, oraz niewątpliwe związki z Polską. Wszystko razem jest ważnym szczegółem w dziejach naszej ekspansji kulturalnej. Autor ukazuje perspektywę historyczną wydarzenia, która prowadzi aż do Bielskiego: kronika Marcina zapisała u nas pierwszy tekst łotewski (Modlitwa Pańska). Drukarstwo łotewskie i potem — aż po czasy ostatnie — rozwijało się w Wilnie. Sprawy te, zaledwie naszkicowane, wymagają studjów szczegółowych, oczekiwać wypada ujawnienia niejednej rewelacji bibljograficznej. Warto przy okazji zebrać *polonica* łotewskie, tłoczone w Rydze i indziej. Materjał byłby nierównie uboższy, ale przecież nieobojętny.

Pozatem na kartach „Ateneum" wybitni przedstawiciele wileńskiego świata bibljotecznego (zasłużony kustosz wileński, Michał Brensztejn i inni) informują dokładnie o zasobach w zakresie druków, rękopisów i archiwaljów, spoczywających w zbiorach miejscowych. Wskazówki te mogą wyświadczyć duże usługi pracownikom naukowym z całej Polski.

(E. P.)

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Tak ważnemu dziś zagadnieniu, jak bezrobocie, poświęcona jest książka, wydana przez Międzynarodowe Biuro Pracy p. t. „*Problemes du Chômage" en* 1931" (Genewa, Str. 302). Składa się ona poza sprawozdaniem dyrektora Biura, zawierającem między innemi omówienie różnych przyczyn, jakie mogą być uważane za źródło światowego kryzysu, a więc w szczególności również i bezrobocia, szereg rozpraw, dotyczących zagadnienia bezrobocia. Tytuły tych rozpraw brzmią: *Les fluctuations monetaires et le chômage*, *Les inegalités de la repartition internationale du capital comme facteur du chômage*, *Les troubles du commerce international et le chômage*, *Population et chômage*, *La nationalisation et l'emploi des travailleurs* i *Le salaire et l'emploi.* (J. P.)

ZE ŚWIATA SZTUKI

CZYTELNICY zechcą mi wybaczyć pewne opóźnienie zdania sprawy z ostatnich wystaw, opóźnienie, spowodowane nadmiarem innych, wymagających bezwłocznego załatwienia, prac. Szczęśliwym zbiegem okoliczności nowe wystawy w Zachęcie będą trwały czas dłuższy, gdyż mają uroczystszy charakter retrospektywny, tak, iż moje sprawozdanie nie traci jeszcze aktualności.

Zbiorowym pokazem dzieł Wyspiańskiego zamyka Zachęta szereg uroczystości, związanych z niedawnym obchodem ćwierćwiecza śmierci wielkiego artysty. I trzeba przyznać, czyni to w sposób zasługujący na najwyższą pochwałę. Sama wystawa gromadzi, a więc i popularyzuje zarazem, szereg dzieł mało znanych, w tem wiele wczesnych i nawet takich, które wystawiono po raz pierwszy. Dzięki temu szersza publiczność, także i studjujący szczegółowiej twórczość plastyczną artysty, mają możność uzupełnienia sobie jej obrazu.

Porównanie prac najwcześniejszej młodości z późniejszemi i ostatniemi unaocznie nam wyraziście proces kształtowania się i dojrzewania wizji artystycznej malarza. Powstała ona nie odrazu: pierwsze prace nie ujawniają wcale jej znamion, natura panuje w nich jeszcze nad artystą. Również technika i strona formalna dzieł stopniowo podą-

żają ku własnemu wyrazowi, by w obliczu chwil przedostatnich życia wreszcie zniweczyć niemotę niezarysowanej płaszczyzny papieru splotem wymownych, rzutkich, nerwowych linij (patrz „Widok na Kopiec Kościuszki", malowany na dwa lata przed śmiercią).

Zgromadzono prace we wszystkich rodzajach techniki, witraże oczywiście pokazując w projektach. W rysunkach również pokazano projekty mebli, co już nie ma podobnego uzasadnienia. Gabloty zawierają pierwsze wydania utworów dramatycznych, których układ graficzny i okładki — jak wiadomo — artysta sam komponował. Z ilustracyj jest kilka, robionych do „Iljady".

Wzorowo został opracowany katalog, przy pomocy d-ra Tadeusza Makowieckiego. Dr. Makowiecki napisał również wstęp do katalogu. Jest to pięknie skreślony zarys dziejów twórczości, w którym Makowiecki, pisarz, — o ile mi wiadomo — wykazuje rozległą znajomość praw, rządzących plastyką, gdy chodzi o jej stronę formalną. Jedno ze zdań końcowych trudno czytać spokojnie: „Nie przestał bowiem być Wyspiański malarzem do końca, do ostatniego tchu — węglem czy kredką przywiązywaną do deszczułek, w których bezwładniałą ręką jeszcze kreślił swe wizje, zdobywał, ogarniał coraz nowe widnokręgi" (podkreślenie moje).

Na tem poprzestaję, informując o samej wystawie i jej urządzeniu, gdyż o twórcy, z racji niedawnych uroczystości, pisano b. dużo i „Myśl" poświęciła artyście, w swoim czasie, cały numer, do którego mogą teraz czytelnicy, przy sposobności, z powrotem sięgnąć.

Jednocześnie z Wyspiańskim urządzono w Zachęcie wystawę Stanisławskiego. Wystawa gromadzi niespełna sto prac. Tu również jest dużo dzieł wczesnych. Odznaczają się one, w stosunku do pejzaży późniejszych, większym realizmem, drobiazgowością wykończenia i jeszcze skromnością kolorystyki.

Stanisławski, twórca szkoły pejzażu polskiego, pracował w czasach wpływów impresjonizmu i sam stworzył polską jego odmianę. Malował szeroką plamą (szeroką, oczywiście, w stosunku do wielkości swoich obrazków), ujmując krajobraz sylwetowo, z niesłychanem wyczuciem jego charakteru. Zbytek dociekań formalnych (analiza koloru) właściwych impresjonizmowi francuskiemu, zastąpił tonem uczuciowym, nastrojem swych płócien, a właściwie kartoników, bo malował na tekturkach.

Z takich założeń, mniej więcej, powstała znana i zasłużona krakowska szkoła pejzażu, wnosząc do malarstwa krajobrazowego znamienny pierwiastek dekoracyjności, a pod względem wewnętrznym — sentymentu. Dziś zasady malarskie Stanisławskiego, niesłychanie spopularyzowane, a nawet zbanalizowane, stały się powszednią własnością ogółu i bardziej ambitnym jednostkom, jako założenie malarskie, oczywiście nie wystarczają. Mimo to trzeba stwierdzić, iż, pomijając usiłowania nielicznych jednostek, nie zdołano dotychczas w sposób zdecydowany i twórczy przeciwstawić się ideologji artystycznej Stanisławskiego i tem samem założyć podwalin pod nowy okres plstycznego ujmowania rodzimego krajobrazu, przy jednoczesnem zachowaniu piętna odrębności narodowej.

WIKTOR PODOSKI

NOWE KSIĄŻKI

Grabowski Tadeusz prof. Próba syntezy nowej nauki o literaturze. Kraków 1933. Nakładem autora. Odbitka z „Przegl. Powsz.". Str. 46.

Morawski Kazimierz M. Kraków przed trzydziestu laty. Warszawa 1933. Odbitka z „Myśli Narodowej". Str. 75.

Klepacz Michał ks. dr. Idea Boga w historjozofji Augusta Cieszkowskiego na tle ówczesnych prądów umysłowych. Kielce 1933. Str. 431 (Drukarnia Św. Józefa na Karczówce).

Falkowski Zygmunt. Cyprjan Norwid. Portret ogólny. Słowo wstępne St. Pigonia. Warszawa 1933. Bibl. „Tygodn. Ilustr.". Str. 254. Z ilustr.

Chlebowski Bronisław. *Littérature polonaise au XIX s. Ouvrage posthume publié et complété par Manfred Kridl. Paris 1933.* Gebethner et Wolff (60 fr.). Str. 533.

Pobóg-Malinowski Władysław. Narodowa demokracja 1887—1918. Fakty i dokumenty. W-wa 1933. Dom Ks. Pol. Str. 384 i VII.

Lorentowicz Jan. Dwadzieścia lat teatru. T. III. W-wa 1933. F. Hoesick. Str. 563.

Pietrykowski Tadeusz. Moje wspomnienia z Lille z czasu okupacji niemieckiej 1917—18. Toruń 1933. Str. 29.

Fierla Adolf. Kopalnia słoneczna (Poezje). Kraków 1933. Bibl. „Gazety Liter.".

Piskorski Tomasz. Komitet wychowania narodowego młodzieży polskiej zagranicą. W-wa 1933. Str 84.

Nowakowski Zygmunt. Niemcy *a la minute* W-wa 1933. Gebethner i Wolff.

Conrad Józef. Lord Jim. 2 tomy. Przekład Anieli Zagórskiej. W-wa 1933. Dom Książki Pol.

„Przegląd współczesny", maj.

„Ruch Literacki", kwiecień, nr. 4.

Jasnowidząca Agnieszka P(ilchowa) z Wisły, Spojrzenie w przyszłość. Wisła 1933. „Hejnał" Str. 94.

Baran Jan. Lekka atletyka. Wyd. III. Lwów 1933. Ossolineum.

Berkanówna Kazimiera. Co robić? Wezwanie do pracy społecznej. Poznań 1933. S. 109.

Grot Juljusz. W przededniu. Poezje. Warsz. 1933. F. Hoesick.

Bronowski Witold. Konflikt chińsko-japoński w świetle nowych wydarzeń. Studjum z zakresu polityki zagr. Warsz. 1933. Kwart. „Wschód". Str. 32.

Kwartalnik Pedagogiczny. Warsz. 1933, nr. 2.

Stachniuk Jan. Kolektywizm a naród. Poznań 1933. Związek Pol. Młodz. Dem. S. 100.

Grabski Stanisław Prof. Un. Lw. Ekonomja społeczna. X. Dążenia rozwojowe współczesnego kapitalizmu. Lwów 1933. Zakład Nar. im. Ossolińskich. S. 150 in 4-o.

Treter Mieczysław. Pawilon wenecki sztuki polskiej. Wystawy zagraniczne a propaganda. Kraków 1933. Tow. Szerzenia sztuki pol. wśród obcych. S. 42 in 4-o. Z ilustracjami.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowni Panowie Redaktorzy!

W ostatnim numerze tygodnika żydowskiego „Opinja" w notatce „Chwasty" zamieszczono co następuje:

„W „Myśli Narodowej" z dn. 11 czerwca, w artykule pt.: „Prowokacje parszywców" pisze obity i opluty Rudy-Nowaczyński o Kongresie Pen-Klubów:

„...wyrwał się z filipiką antyniemiecką warszawski komunista, pokątny adwokat, niejaki dr. Breiter, swego czasu skompromitowany w aferze z pomocnikami poległych żołnierzy niemieckich. Obskurny ten żydłaczek dawniejszemi czasy często wyjeżdżał do Berlina dla niewiadomych celów i konszachtów. Teraz w Dubrowniku bolszewizujący adwokat rzucił się z zajadłością na naród Hitlerów i Hillerów w obronie człowieczeństwa i cywilizacji..."

Powiadają w Warszawie, że przed posiedzeniem jury pewnej nagrody literackiej, Nowaczyński na klęczkach błagał „pokątnego adwokata i obskurnego żydłaczka", aby głosował za jego kandydaturą. *Sapienti sat*".

O żadnej nagrodzie literackiej nie wiem. O żadną się nie ubiegałem. Z mecenasem Breiterem nie rozmawiałem kilka lat, a od roku go nie znam i nie widziałem na oczy. Jeżeli p. Breiter rozsiewa wśród swoich żydów opowieści, że wogóle z nim rozmawiałem i wogóle się zadaję, to jest nie tylko „obskurny żydłaczek" ale nadto kłamca i oszczerca.

ADOLF NOWACZYŃSKI

OFENSYWA

„INNI LUDZIE"

PRZYPADKIEM do ręki wzięta książka w dzień, w którym zostawało się dziadkiem (nie tak dawno było się jeszcze wnukiem) książka: powieść. Całkiem nieznane nazwisko: Gustawa Jarecka. Rzadko się czyta powieści. Przeważnie tylko amerykańskie i sowieckie. Ostatnio: Mauriac. Na swojskie przeważnie szkoda czasu, skoro zadużo w nich piołunu i kwasu. Ale czasem jednak bierze się i polską. Autora „Bigdy Mateusza" już się nigdy nie rusza; poza drobnemi urywkami wspomnień dzieciństwa,siano(Europa zbiera)sieczka i słoma zgnojona do niemożliwości. Iwaszkiewicz: za piękne, Wierzyński: rozczarowanie, Kruczkowski: przyszłość, Choromański już eksploatowany. Ostatnio dwie niespodzianki: świetna, głęboka męska, mocna nowela Corneilla w „Kurjerze Warszawskim" (nowy Makuszyński?) i ciekawa w „Tygodniku Ilustrowanym" Hanny Januszewskiej „Drożdże Salomei Rozenberg". Jako lektura pierwszej klasy trylogja Struga.

W sumie jednak: moc talentów nowych; raz po raz coś gdzieś zabłyśnie. Tylko co? tylko rezonansu nijakiego niema; inteligencja od literatury odeszła; obrzydzili jej te dwa krakauery: Żeleński i Bandrowski swoim wrzaskiem i karjerowiczostwem, łokciami, kułakami, kopytami.

Przypadkowo do ręki: Gustawy Jareckiej: „Inni Ludzie". Jednym haustem od początku do końca i co? Arcydzieło. Może ja się na tem nie znam, może to będzie egzageracja, niech mi udowodnią kompetentni, że przesadzam. A „ja taki" nadal będę z uporem powtarzał: arcydzieło. Co więcej, sformułuję zaraz oskarżenie: jak nędzny jest poziom profesjonalnej krytyki u nas (tych różnych Breitrów, Frajtrów, Pommerów, Pomperów, i t. p.), że tej książki jeszcze nie odkryli lub kartek nie rozciąwszy przeszli nad nią do porządku dziennego. Gdzie Hulka, gdzie Rzymowski, ta punktualnie reklam dostarczająca karna liberja krytyczna nowobogackiego Kadena?

Powieść jest krótka, zwięzła, spięta, 230 stron. Najszarsze środowisko, najnieciekawsi ludziska, żadnego tła, kolor lokalny anemiczny, historja najniemożliwiej prosta, codzienna, nijaka. Zaczyna się w odrażającej Łodzi, kończy w obrzydliwych dzielnicach Warszawy. Jakieś w tem *ex*-Niemcy, półżydy, dentysty, socjalisty, ludzie „w cyklistówkach". A z tej nibyto najpospolitszej narracji wyrasta poemat o duszy kobiecej do łez wzruszający, do głębi wstrząsający. Żadnego sentymentalizmu, żadnych roztkliwiań, żadnych również fioritur stylowych, żadnych dekoracyj, ornamentów, metafor, wszystko w głąb jaknajgłębiej w duszę ludzką i wszystko sama prawda o niedoli ludzkiej. I jednak: Piękno. Zdaje się, że ta pani, co to pisze, ma mocne inklinacje i ciągoty proletarjacko-rewolucyjne, taki wydźwięk końcowy. Nie przeszkadza to. Nie szkodzi...

Nie sposób atoli przy odkryciu tak niepospolitego literackiego zjawiska przejść do porządku dziennego nad jedną sprawą.

W powieści pani Jareckiej „bohaterka"... stworzonko ludzkie nic nie mające w sobie bohaterskiego, Hanna Miler Łodzianka, z niemieckiej drobnoburżujskiej rodziny, parta w szersze życie dynamiką wolnościową wyzwala się z klatki środowiskowej w ten sposób, że zostaje nauczycielką... w... żydowskiej szkole w Warszawie... Bierze tę posadę bez żadnych zastrzeżeń, bez skrupułów, bez oporu nerwowego i somatycznego i wchodzi w *milieu* koszerne i kahalne, bezdennie odrębne, obce, inne, nie-europejskie nie doznając żadnej przytem zgagi, żadnego dławienia, żadnego, powiedzmy sobie, przerażenia nad swą straszliwą degryngoladą. Misjonarstwo? Owszem. Pięknie. Ale tak łatwo?... Pada potem ofiarą seksualnej łapczywości całkiem przygodnego, przypadkowego „ideowca", jideowca, który zmusza ją do „regulacji" urodzin... do „abortu". I to dopiero wywołuje kryzys moralno-psychiczny i załamanie tragiczne p i e r w s z e, a nie ten fakt p i e r w s z y, n a j w a ż n i e j s z y, nie służba pedagogiczna w chederze, nie zaparcie się haniebne swej rasy, swej religji, swego człowieczeństwa aryjskiego.

I tu jest zagadka tej powieści, tajemnica, problem. Jaką drogą pani G. Jarecka doszła do stadjum takiego zobojętnienia i znieczulenia, na tym punkcie, skoro autorka tak doskonale a tak delikatnie przytem oddaje demoniczną dynamikę, prężną utajoną destruktywną potęgę (*übermenschenthum*?) nawet już dziecka żydowskiego?

W piśmiennictwie polskiem jest inna autorka wysokiej rangi, a wielkiego uroku człowiek, pani Zofja Nałkowska. **Wykwitła i wyhodowana w warszawskiej masońskiej radykalji, więc obciążona wszelkiemi przesądami „postępowego" wstecznictwa i myślenia kategorjami z przed lat dwudziestu:** Każdy żydowski skrybent dla niej t a b u, a narodowiec polski przeważnie uosobienie barbarzyństwa. W swoich utworach beletrystycznych („Węże i Róże", „Choucas") daje więc i pani Nałkowska żydowskie postacie w tendencyjnie optymistycznem świetle. Zgoda. Są także w życiu, więc mogą być w opowieści. Ale u Nałkowskiej jest zawsze zachowany dystans, żydzi są czemś całkiem *egzo*, mogą być stuprocentowo sympatyczni, ale są zawsze z innej planety moralno-duchowej. Jako córka Nałkowskiego, pani Zofja nie mogła być inną, nie mogła się wyzwolić z zabobonów judemokracji i judofilji. Tak też się wypowiedziała niedawno w wywiadzie, ale jakże przyzwoicie i taktownie w porównaniu z wypowiedzeniami raczej *businessman*'ów niż „myślicieli" to jest panów Żeleńskiego (b u y B o y) Jaracza, Skoczylasa, Wierzyńskiego, (Mischel żydek ze Szczerca go tłumaczył, *ergo* jemu zawdzięcza... i t. p). I można mieć głęboką pewność, że gdyby „temat" powieści p. G. Jareckiej przeprowadzała pisarsko Z. Nałkowska, to nawet przy całym bagażu swego dziedzicznego projudaizmu, jednak ten motyw tragiczny P o l k i w s ł u ż b i e S e m i t ó w byłaby rozprowadziła szerzej, głębiej, jaskrawiej, tajemniczej, może nawet boleśnie i drażniąco?

Dlaczego?

Dlatego, bo Zofja Nałkowska wcześniej czy później będzie miała i na tę sprawę żydowską taki pogląd, jaki mieli „osobiście", „prywatnie" Reymont, Wyspiański, Kasprowicz, Żeromski, a jakiemu dał wyraz publicznie drukowanem słowem ś. p. Weyssenhoff. W mniej zresztą wydarzonej powieści („Cudno i Ziemia Cudeńska") w djalogu Joachima z bratankiem Edwinem czytamy:

„Gdzieś ty kiedy widział żyda szczerego obywatela kraju, w którym mieszka? Skoro ich starszyzna międzynarodowa zatrąbi do walki z Chrześcijaństwem za prawa Żydów, powstają zewsząd niby strąbieni na sąd ostateczny semici wszystkich krajów i kondycji; wypełzają z chałatów, z ukradzionych szat polskich, ze skór lordowskich i baronowskich, te dusze nieludzkie na kształt gadów syczących i jadowitych.

...O asymilacji nikt już u nas nie marzy, ani my ani Żydzi. Okazało się w r. 1905 i podczas wielkiej wojny. Żydzi bez ceremonji stanęli po stronie naszych wrogów i dotąd stoją przeciw nam zwartym frontem z bezczelnie jawnemi zamiarami. Nie udają nawet, że chcą być Polakami, jak to czynili dawniej. Chcą być żydami, m i e ć s w o j e p a ń s t w o n a n a s z e j z i e m i, a że się temu choć niedołężnie sprzeciwiamy, udają się o pomoc do wszystkich potęg nam wrogich, jeżeli nie bezpośrednio dla przeprowadzenia swych uroszczeń to dla zniszczenia nas i zgnojenia. Gnojne żuki muszą mieszkać w gnoju.

Trzeba ich stąd wyprzeć za pomocą obrzydzenia im warunków bytu u nas.

Żydzi wszędzie, gdzie mieszkają, nie są normalną częścią społeczeństwa, lecz najazdem. Myśmy temu najazdowi ulegli w potwornej mierze i musimy się go raz pozbyć, przynajmniej do miary innych krajów... Żyd nie jest przywiązany do ziemi, bo jej nie uprawia, ani do miejscowych gojów, których nienawidzi; przywiązany jest tylko do terenu, na którym pasorzytniczo żeruje"...

Tyle Weyssenhoff wnuk generała, prawnuk jednego z twórców Konstytucji 3 Maja.

Taki sam ściśle pogląd w tych sprawach w licznych rozmowach i korespondencji z niżej podpisanym mieli Wyspiański, Żeromski, Kasprowicz, Reymont.

Ponieważ pani G. Jarecka zapowiada się swym pierwszym debiutem powieściowym jako talent pisarski pierwszej gildji, a na punkcie problemu żydowskiego obciążona jest jakiemś znieczuleniem czy daltonizmem, przeto uważało się za wskazane tych kilka słów pod jej adresem obok gorących gratulacyj wypisać.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Bełkot załganego sanatora:

„Wszystko, cokolwiek kłóci i jątrzy, drażni i obraża, niech będzie piękne i wzniosłe, tradycyjne i dla ojców święte — musi ustąpić w imię lepszej, spokojniejszej przyszłości, w imię wyścigu pracy ducha i rąk — tego prawdziwego źródła wszystkich dóbr duchowych i materjalnych człowieka"...

Jest to zakończenie artykułu programowego pt. „Element prowokacji w stosunkach polsko-ukraińskich" w tygodniku, wydawanym w Warszawie na welinie: „Biuletyn polsko-ukraiński" (rok I, nr. 7). Cały numer tak pisany!

Na to są pieniądze.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel. 9 87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM